Nr. 162 Kraków, Czwartek dnia 20 Lipca 1899. **Rok VII.**

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·-
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
Rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 2 ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Słowo na czasie.

Wiedeń 18 lipca.

Z powodu uroczystości czeskiego sokolskiego stowarzyszenia w Wiedniu wyprawili ostatniej soboty niemieccy narodowcy, którym, jak się później pokazało, przewodzili posłowie do parlamentu i wiedeńscy radcy gminni, niesłychanie skandaliczną i oburzającą demonstrację, która posiada wszelkie znamiona najhaniebniejszego gwałtu i zaburzenia publicznego. Chociaż uroczystość odbywała się w zamkniętym lokalu — sali Stahlenera — napadano pałkami uczestników uroczystości najspokojniej zachowujących się, a gdy ci uczestnicy późną nocą wracali do domu grupami, czatowano na nich w pobocznych ulicach, — (na głównej ulicy prowadzącej do sali Stahlenera stała silna straż policyjna) — i walono kijami nie tylko mężczyzn, ale także i kobiety, z których kilka z przerażenia zemdlało. Nieprawda, że to czyn rycerski dzielnych dajcznacjonałów? Janosik tatrzański i Dobosz karpacki szlachetniejszymi byli od tych rycerzy, bo przynajmniej słabych kobiet nie napadali, chociaż byli zbójcami z zawodu.

Dzisiejsza *Neue fr. Presse* omawia te niecne i nad wyraz haniebne postępki w artykule wstępnym i usiłuje prawdziwie po żydowsku adwokatować „dajcznacjonałom“ przedstawiając Czechów jako wyzywających i burzycieli porządku i spokoju publicznego, co żywcem przypomina Icka walącego Iwana kijem przy równoczesnem wołaniu o pomoc przeciwko Iwanowi — „mordującemu“ żyda. Naturalnie, że przytem idzie głównie o zachowanie „niemieckiego charakteru miasta Wiednia“, któremu Czesi zagrażają, przyczem żyd z *Neue fr. Presse* wypomina nietylko Czechom, ale wszystkim innym nie-Niemcom gościnność (!) i zarobek, jaki tu my wszyscy przybysze — naturalnie żydzi są tubylcami — z łaski Niemców mamy. Żyd z *Neue Freie Presse* pysznie się przedstawia w roli gospodarza w Wiedniu — Wolfom możnaby z tego powodu złożyć życzenia i możnaby drwić sobie z nich do syta, gdyby sprawa nie była tak smutną. Zajścia sobotnie, których widownią był Wiedeń, są nadzwyczaj znamiennym i dużo do myślenia dającym objawem, który świadczy najdowodniej, iż w Austrji panują już anarchiczne stosunki, które zwykły poprzedzać katastrofy.

Wszak Wiedeń jest stolicą państwa austrjackiego, w którem przecież Niemcy nie są wyłącznymi panami a wszyscy inni ich niewolnikami, jak to bywało w średnich wiekach. Na Wiedeń szły i idą wciąż krwawo przez innych zapracowywane pieniądze. Gmachy publiczne, koleje — jak np. wiedeńska kolej miejska — budowane są z podatków, jakie płyną z krajów koronnych, a praca czeska nie odgrywa w nich z pewnością podrzędnej roli. Wiedeń jako stolica państwa był i jest pasożytem krajów koronnych, a gdy chodziło o odzew do ich kieszeni, czynił to Wiedeń zawsze w imię swojego stanowiska jako stolica. Na wiedeńską kolej miejską — a jest to tylko jeden z licznych przykładów — sypnęło państwo z skarbu swego t. j. z krwawego grosza podatków gniotących ludność całego państwa, a najuboższą najdotkliwiej, — hojną sumę wynoszącą przeszło sto miljonów guldenów dla — stolicy państwa.

Otóż niechaj nią Wiedeń i będzie. Jako do stolicy państwa, wszyscy mamy do Wiednia równe prawa, czyby on był niemieckim czy chińskim, nam bowiem Wiedeń nic nie daje, lecz owszem bierze od nas, a my Słowianie, mieszkający w Wiedniu, pracujemy ciężko na nasze życie, my bogacimy naszą pracą niemieckich i żydowskich trutniów. Cały nowy a wspaniały Wiedeń zbudowali robotnicy słowiańscy nędznie płaceni, a ich potem i krwią tuczyli się przedsiębiorcy, spekulanci i właściciele domów, z nich żyje mnóstwo kupców i innych spekulantów, więc łaski Słowianom Wiedeń nie robi żadnej, najmniej zaś „dajcznacjonały“ i ich sprzymierzeńcy żydzi. Ludność słowiańska Wiednia wynosi obecnie przeszło trzykroćstotysięcy głów, mało co mniej aniżeli czwartą część ogólnej ludności. Tak znaczna liczba ludzi nie może być wyjętą z pod prawa i wyzutą z niego da czyjejś „maroty“, ta ludność spełniająca wzorowo swe obowiązki obywatelskie, ma prawo najpełniejsze żądać od rządu swych praw obywatelskich i pewności oraz bezpieczeństwa życia.

A co za przewrotność, co za bezdenna perfidja Niemców! W Pradze n. p., gdzie wraz z żydami na sześćkroćstotysięcy ludności jest tylko 30.000 Niemców, żądają Niemcy dla siebie najzupełniejszego równouprawnienia i mają je w zupełności: szkoły ludowe, średnie, zawodowe i wszechnicę; w Wiedniu, gdzie na półtora miljona ludności jest przeszło 300.000 Słowian, są oni wyjęci z pod wszelkich praw. Nawet na jedną szkółkę ludową nie chce im gmina zezwolić. Niemiecka ludność Pragi wynosi mniej niż 5%, zaś słowiańska Wiednia okrągło 20%, a więc cztery razy więcej odsetkowo. Mniejszość pięcioprocentowa w Pradze ma wszystko dlatego, że jest niemiecka, zaś mniejszość dwudziestoprocentowa w Wiedniu nie ma nic, a to dlatego, że jest słowiańską. Czy to nie krzyczące bezprawie, czy nie rażący ucisk? Co za bezczelność wobec takich stosunków, które dzięki naszej gnuśności w całem państwie są podobne — (miejmy zawsze nieszczęśliwych Polaków na Śląsku w sercu i na oku) — krzyczeć jeszcze, że Słowianie depcą prawa Niemców w Austrji.

Na ten krzyk nie otrzymali Niemcy jeszcze dotychczas należytej odpowiedzi, ale da Bóg, że ją otrzymają. Pójdzie ona im w pięty pomimo nawoływania dudków lwowskich do sojuszu Polaków z nimi.

Jeśli Wiedeń spadnie na niziny moralne Lutomierzyc, Chebu albo Liberca, jeśli będzie tak samo nietoleranckim jak i one — wtedy musi przestać być stolicą państwa; my na tem z pewnością nic nie stracimy. My mamy po krajach koronnych nasze stolice już oddawna na korzyść Wiednia tylko zdekapitowane. Tylko tak dalej Wolffy i Icki!

Zemsta Milana.

Powszechne współczucie i sympatje, jakie eks-król Milan, pomimo swej haniebnej i pogardy godnej przeszłości, pozyskał sobie bez własnej zasługi, dzięki zewnętrznemu faktowi skierowanego przeciw jego cennej osobie zamachu, zaczyna niknąć wobec sposobu, w jaki brutalny awanturnik koronowany wyzyskuje ten fakt dla osiągnięcia własnych samolubnych celów, upozorowanych względami na dobro kraju i dynastji Obrenowiczów. Nie ulega już bowiem najmniejszej wątpliwości, że ponawiające się z dniem każdym liczne aresztowania nie są wynikiem prowadzonego w sprawie zamachu śledztwa, lecz tylko postulatem mściwości kierujących mężów stanu w Belgradzie. Pomimo, że rząd serbski usiłuje otrąbić wobec całego świata legalność swego postępowania, to mimo to nie umiał on dotąd wzbudzić wiary w sprawiedliwość przedsięwziętych środków represyjnych. Rewelacje odwołanego bezpośrednio po zamachu serbskiego posła w Petersburgu, jenerała Sawy Grujicza, rzucają haniebne światło na sprężyny postępowania rządu serbskiego. Korespondent berlińskiego *Tagblattu* miał też rozmowę z mieszkającym w Genewie ks. Piotrem Karadżeordżewiczem. Książę wyraził ubolewanie, że imię jego wmięszano w sprawę zamachu na Milana. Od dłuższego czasu nie prowadzi on już czynnej polityki w Serbji. Czeka on, gdyż jest pewny, że Milan sam przez swoje postępowanie zaprzepaści dynastję Obrenowiczów, a wtedy przyjdzie czas na Karadżeordżewicza. Książę jest przeciwnikiem zamachów i zawsze w tym duchu wpływał na stronników swoich, ponieważ nie chce krwią plamić tronu swoich przodków. Stronnictwo radykalne także nie ma żadnego interesu uciekać się do czynów gwałtownych, gdyż one tylko powstrzymują proces naturalnego rozkładu, który Milan sam popiera bezwiednie. Pamiętać trzeba, że od roku 1880 było już 5 zamachów, a o wszystkie oskarżano radykałów, chociaż pokazało się, że były to machinacje rządu lub czyny zemsty osobistej. Wszystko przemawia za tem, że i ostatni zamach inscenowała policja. Dość wskazać na przygotowaną przez Milana mowę do narodu i natychmiastowe uwięzienie niewygodnych mu przywódców partji radykalnej.

Poseł serbski w Paryżu Rajewicz, w rozmowie o zamachu belgradzkim, wyraził się również bardzo ostro o polityce Milana. Jest to niesprawiedliwem — mówił poseł — czynić odpowiedzialną za zamach całą partję radykalną. Zdaniem posła, zamach jest dziełem sekty anty-dynastycznej, która istniała już w kraju przed utworzeniem stronnictwa radykalnego. Sekta ta przyłączyła się potem do radykalistów, aby w organizacji stronnictwa zyskać osłonę, ale mimo, to wielka masa wyborców radykalnych pozostaje dynastycznie usposobioną.

Tymczasem Milan prowadzi dalej dzieło zemsty. Przedwczoraj aresztowano znowu pięć osób i to dwóch serbskich dziennikarzy, Stefana Bdina i Grzegorza Regnerowicza z powodu artykułów dziennikarskich o polityce rządu, gimnazjalnego profesora Petrowicza, urzędnika podatkowego Michała Jakowlewicza, oraz Dymitra Stankowicza, rzekomego ajenta księcia Karadżeordżiewicza; prócz tego wydalono z granic Serbji dziennikarza Radosławlewicza. Rosyjski pełnomocnik u dworu serbskiego, Manssurow nie uwzględnił prośby pani Pasicz o interwencję na korzyść uwięzionego jej męża, ale w kwestji aresztowania rosyjskiego chemika Sodomskiego wystosował zapytanie do rządu serbskiego.

Pogłoski się rozeszły, iż śledztwo wykryło, że nici sprzysiężenia sięgały aż do Cetynji i że panujący książę Czarnogórski jest w związku z temże. Książę Mikołaj uchodzi bowiem za śmiertelnego wroga Milana. Pogłoski te są tylko dowodem wysokiego rozdrażnienia umysłów w Belgradzie po zamachu, gdyż w istocie przeciwnie książę Mikołaj zawsze miał potępiać agitację swego kuzyna Blaza Pietrowicza, a że serbskiego przywódcę chłopów Taisicza, który przed prześladowaniem władz serbskich schronił się na terytorjum czarnogórskie, nie chciał wydać w ręce rządu serbskiego, to miał do tego prawo.

Najsmutniejszem następstwem nieudanego zamachu na eks-króla jest to, iż obecnie człowiek tej moralnej wartości i tej nagannej przeszłości, co Milan, nagle nie bez pozorów słuszności otacza się aureolą męczennika, bohatera obowiązku i przedstawiciela dobra i przyszłości Serbji, której nikt tak swymi rządami nie naraził na szwank, jak właśnie on swą działalnością skierowaną zawsze tylko ku celom samolubnym, najczęściej ku napełnieniu własnej kieszeni.

Z KRAJU.

Lwów 18 lipca.

Okólnik Wydziału krajowego w sprawie Spółek oszczędności i pożyczek.

Wydział krajowy wystosował do Wydziałów powiatowych następujący okólnik w sprawie akcji dla popierania rozwoju Spółek oszczędności i pożyczek:

Powszechnie i coraz żywiej odczuwana potrzeba dopomożenia rolniczej, a przedewszystkiem włościańskiej ludności naszego kraju do podźwignięcia się z przykrego i pogarszającego się położenia spowodowała Wysoki Sejm krajowy do szukania energicznych środków zaradczych, któreby najskuteczniej, a przytem stosunkowo najrychlej zdołały wpłynąć na poprawę doli i warunków pracy ekonomicznej wśród tej warstwy ludności. Bardzo obfite doświadczenie prawie wszystkich krajów europejskich dostarczyło przekonywujących dowodów, że istotnie niepospolite i wśród nader rozmaitych warunków i stosunków wypróbowane zalety spółek systemu Raiffeisena czynią je najdzielniejszym środkiem podniesienia materjalnego dobrobytu i rozkrzewiania najcenniejszych cnót ekonomicznych wśród rolniczej, osobliwie zaś wśród włościańskiej ludności; stwierdzają to samo także te spółki, które sporadycznie od kilku lat w naszym kraju powstając, rozwinęły się pomyślnie.

Spółki oszczędności i pożyczek, ograniczając statutami swą działalność zawsze na małe okręgi, mogą przeto przedewszystkiem uregulować i uporządkować stosunki kredytowe i gospodarstwo pieniężne w okręgu spółki. Z jednej strony bowiem wpływają znakomicie na rozbudzenie, ożywienie i podtrzymanie ducha oszczędności, zatrzymują w parafji często przedtem odpływającą z niej gotówkę, wydobywają ją z ukrycia, chronią niejednokrotnie przed zmarnowaniem i tym sposobem stają się zbiornikiem dla chwilowo zbędnych kapitałów, a nawet przyciągają z zewnątrz inne kapitały do swoich okręgów. Z drugiej zaś strony spółki Raiffeisenowskie umieją i są zdolne oddawać nagromadzone i ściągnięte kapitały w ręce tych, którzy odznaczając się obok rzetelności przezornością, trzeźwością i gospodarnością, najlepiej potrafią użyć otrzymanego grosza; przeciwnie zaś ludziom niesolidnym, lekkomyślnym i mniej uczciwym spółki te utrudniają korzystanie z kredytu. Dogodne warunki kredytu, udzielanego przez te spółki, jego taniość, zastosowanie do potrzeb i stosunków gospodarczych włościanina, zachęcają do korzystania z niego te właśnie elementy na wsi, które dotąd pospolicie wystrzegały się o ile możności kredytu, znając go przeważnie z ujemnej strony, a w których ręku kredyt dobry może właśnie stać się dźwignią produkcji i dobrobytu ekonomicznego. Pod wpływem działalności spółki Raiffeisenowskiej porządkują się interesy i stosunki gospodarcze w jej okręgu, budzi się u jego ludności ochota do większej usilności pracy, duch i zmysł przedsiębiorczości, zrozumienie doniosłości zbiorowej pracy i wspólności interesów.

To były względy i pobudki, które skłoniły Wysoki Sejm do wkroczenia na drogę wydatnego i usilnego popierania rozwoju spółek Raiffeisenowskich w naszym kraju; one stanowić też będą cel i myśl przewodnią tej całej akcji, jaką Wydział krajowy w wykonaniu uchwał sejmowych właśnie rozpoczyna, przyjmując opiekę i nadzór tj. Patronat nad Spółkami oszczędności i pożyczek, które się zawiążą na podstawie wzorowego statutu, wydanego przez Wydział krajowy i zostaną przyjęte do Patronatu.

Środki zaś, jakich Wydział krajowy zamierza w tym celu użyć i jakie ma do rozporządzenia, są następujące:

1) Przedewszystkiem utworzył Wydział krajowy osobne „Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie". Zadaniem tego Biura będzie zatem udzielać stronom interesowanym i zgłaszającym się wszelkich informacyj o zakładaniu i prowadzeniu Spółek, dostarczać potrzebnych druków i formularzy, ułatwiać stosunki z władzami, pomagać w układaniu zamknięć rachunkowych, lustrować i kontrolować na miejscu Spółki przyjęte do Patronatu.

2) Należącym do Patronatu Spółkom udzielać będzie Wydział krajowy zasiłków w wartości 400 koron (200 złr.) w formie żelaznej kasy ogniotrwałej, wszelkich potrzebnych druków, oraz gotówki na inne koszty założenia.

3) Wreszcie przyznawać będzie Wydział krajowy tymże Spółkom pożyczki lub kredyt w rachunku bieżącym z utworzonego w tym celu przez Wysoki Sejm funduszu pożyczkowego dla Spółek oszczędności i pożyczek. Fundusz ten wynosi 2,000.000 koron (1,000.000 złr.), a tworzy się z rocznych dotacyj po 40.000 koron (20.000 złr.).

Uchwałami swojemi stworzył Wysoki Sejm dla społeczeństwa naszego warunki i szerokie pole do pracy nad podźwignięciem dobrobytu krajowego, a szczególniej ludu włościańskiego i wyraźnie wskazał Reprezentacje i Wydziały powiatowe jako te czynniki, które przedewszystkiem do tej pracy są powołane i wezwane.

Współdziałanie Reprezentacyj i Wydziałów powiatowych jest potrzebnem do spełnienia zadania Wydziału krajowego w następujących czynnikach:

Naprzód rozchodzić się będzie o jak najdokładniejsze ocenianie i sprawdzanie warunków dla powstania i prawidłowego rozwoju Spółki zawiązującej się z inicjatywy miejscowych czynników. Z największą bowiem starannością unikać należy tworzenia i popierania Spółek tam, gdzie do ich trwałego i zdrowego rozwoju nie ma jeszcze warunków, a przeciwnie dążyć usilnie do tego, aby powoływać do życia i popierać działalność organizmów żywotnych. Nieprzypuszczając nawet nigdzie przy staraniach o założenie Spółki pobudek niewłaściwych i z istotnym jej celem nic nie mających wspólnego, nie trudno przewidzieć, że otwarta uchwałami sejmowemi sposobność uzyskania zapomogi na koszty założenia, oraz pożyczki na zasilenie funduszu obrotowego Spółki, może tu i owdzie wywołać dobremi intencjami kierowane ale zbyt pochopne, nie dające rękojmi trwałego powodzenia, zabiegi jednostek w celu założenia Spółki oszczędności i pożyczek. Więc nie dosyć stwierdzić zapał i rzetelne chęci dla sprawy, a przynajmniej należyte jej zrozumienie, ale obok tego skonstatować trzeba, czy można liczyć na ciągłość w pracy, zależną z jednej strony od osobistych stosunków, rodzaju zajęcia, zawodu i t. p., a z drugiej strony od osobistych przymiotów inicjatorów. Nie ma też jeszcze potrzebnych do założenia Spółek warunków tam, gdzieby cały ciężar jej prowadzenia na jednej chociażby najdzielniejszej musiał spocząć osobistości; powinny się znaleść przynajmniej trzy osoby chętne i uzdolnione do zajęcia trzech najważniejszych w każdej Spółce stanowisk: kasjera, przełożonego Zarządu i przewodniczącego rady nadzorczej. Nie rozchodzi się przytem koniecznie o wyższe wykształcenie; wystarczy dokładne wykształcenie elementarne, z którem wszakże łączyć się musi sumienność w pełnieniu przyjętych obowiązków i zupełne zaufanie ze strony miejscowej ludności. U reszty członków zarządu i rady nadzorczej pożądane są te same przymioty i kwalifikacje, lecz potrzebną jest przedewszystkiem dobra znajomość stosunków gospodarczych i osobistych w okręgu Spółki.

Wreszcie warunkiem powodzenia i prawidłowego rozwoju spółki jest odczuta i zrozumiana przynajmniej przez część ludności włościańskiej potrzeba utworzenia lokalnej instytucji z temi celami, które są właściwe spółkom Raiffeisenowskim, więc przedewszystkiem zdrowej organizacji kredytu. Nie można odrazu żądać ani się spodziewać w przeważnej części wypadków ogólnego zainteresowania się całej ludności w gminie czy parafji dla inicjatywy czynniejszych jednostek, które podejmą myśl i staranie zawiązania spółki; owszem przewidywać należy w wielu wypadkach obojętność a nawet przeciwności, z jakiemi się zwykle spotyka rzecz nowa, chociaż dobra i zbawienna, czem jednak byłoby szkodliwem się zrażać i odstręczać od wykonania zamiaru pożytecznego i zresztą mającego warunki powodzenia. Ale gdzie nawet wśród światlejszej części włościańskiej ludności nie istnieje jeszcze przychylne dla sprawy usposobienie, zrozumienie i uznanie potrzeby założenia oraz użyteczności i

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

112 (Ciąg dalszy)

Postanowiła czekać z swem atakowaniem, dopókiby czegoś pewnego w rękach nie posiadała. Znajomość z Bygravami datowała się przecież dopiero dzień jeden, tydzień cały jeszcze nie przyniesie żadnego niebezpieczeństwa.

Trzy drogi miała przed sobą, aby dojść do potrzebnego odkrycia: naprzód mogła z Magdaleną na przyjacielskiej zostawać stopie i niespodziewanie ją zbałamucić, żeby się sama w obecności Noela Vanstona zdradziła; po drugie mogła do starszej panny Vanstone napisać i pod pozorem niepokojących przyczyn uprosić sobie wiadomość o pobycie młodszej siostry i dokładny opis jej osoby; po trzecie mogła próbować zawrzeć znajomość z wrzekomo chorą panią Bygrave i od niej dowiedzieć się o tajemnicach jej małżonka. Odłożyła wybór do jutra.

Już brzask dzienny świtał, gdy się położyła. Ostatnia jej myśl przed zaśnięciem dotyczyła kapitana.

— Człowiek ten igrał sobie z świętem wspomnieniem mojego męża — myślała wdowa po profesorze — na życie moje i na mój honor, musi on mi za to zapłacić!

. . . .

Nazajutrz rano o godzinie, kiedy jeszcze nikogo nie można było spotkać, wzięła Magdalena stosownie do umowy z kapitanem panią Wragge z sobą na spacer.

Ta ostatnia opierała się temu uparcie; suknia kaszmirowa zawróciła jej głowę i dla tego też uczuła potrzebę przeczytania wskazówek do robienia sukien — po raz już przynajmniej setny — nimby według jej własnego wyrażenia nabrała odwagi dotknąć się materji nożycami. Ale jej towarzyszka nie chciała słuchać żadnej wymówki, zmusiła ją formalnie, aby z nią poszła.

Jedynem obecnie postanowieniem w życiu Magdaleny było, nie czynić pani Wragge z powodu swej osoby więźniem i niewolnicą i uczepiła się tej myśli, jak gdyby jakiej pozostałej reszty swojego lepszego „ja".

Przy śniadaniu nadszedł posłaniec z willi Sea-View z biletem do kapitana i czekał na odpowiedź.

Kapitan rozpieczętował i czytał następujące słowa:

„Czcigodny panie!

P. Noel Vanstone życzy sobie, abym do pana napisała i zaprojektowała mu, abyśmy korzystając z pięknego dnia, zrobili wycieczkę do nadbrzeżnej miejscowości, Dunwich nazwanej. Zapytuje on, czy zgodzisz się pan, aby wziąć konie na wspólny koszt i czy zrobisz mu tę przyjemność, aby mógł panu i pannie Bygrave w drodze towarzyszyć? Mnie dozwolono łaskawie uczestniczyć w tej partji i zarówno, jak i mój chlebodawca cieszyć się będę, jeżeli pan i jego siostrzenica pozwolicie nam z sobą się połączyć. Robimy propozycję, aby punkt jedenasta opuścić Aldborough. Proszę mi pozwolić nazwać się jego szczerze oddaną sługą

Virginia Lecount".

— Od kogo to list? — spytała Magdalena, zauważywszy, że wyraz rysów kapitana zmienił się przy czytaniu biletu. — Czego chcą od nas w Sea-View-Cottage?

— Niech pani daruje — odparł poważnie — trzeba się nad tem zastanowić. — Proszę mi dać jedną lub dwie minuty czasu do namysłu.

Przeszedł kilka razy po pokoju tam i napowrót, usiadł potem przy biurku, łypnął brunatnem okiem i napisał odpowiedź mówiąc wesoło do siebie:

— Nie wczorajszy ja jestem, moja pani!

— Czy teraz możesz pan mówić? — spytała Magdalena, gdy służący wyszedł z pokoju. — O czem jest w tym liście i jaką pan dałeś odpowiedź.

Kapitan wręczył jej list i odparł spokojnie:

— Przyjąłem zaproszenie.

Magdalena czytała list.

— Wczoraj tajona nieprzyjaźń — rzekła potem — a dziś otwarta przyjaźń — cóż to ma znaczyć?

— Że pani Lecount chytrzejsza jest niż sądziłem. Ona jest na tropie pani.

— Niemożebne! — zawołała Magdalena. — W tej chwili całkiem niemożebne!

— Nie mogę powiedzieć, w jaki sposób przyszła na trop pani — mówił kapitan obojętnie dalej. — Może być, że słyszała lepiej głos pani, niż przypuszczaliśmy. Lub też wogóle wydaliśmy się jej podejrzanymi i mogło jej coś przywieść na pamięć wizytę w Vauxhall-Walk. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że panią poznała i chce się tylko o prawdzie swego odkrycia przekonać za pomocą jednego lub kilku podstępnych pytań w pośród przyjacielskiej rozmowy. Pani Lecount, oho, to pierwszy intrygant w spódnicy, z jakim mam do czynienia. Cały świat jest teatrem, moje dziecko i jedna ze scen naszego małego przedstawienia właśnie co się skończyła.

Mówiąc to wyciągnął swego Joycego z kieszeni, jakby na pożegnanie otwarł książkę i zamknął ją do stolika.

— Z tobą już się uporałem, mój przyjacielu! — rzekł — ostrożnie wkładając kluczyk do kieszeni. — Oto jest indyjska popularność. Wczoraj był Joyce dla mnie wszystkiem, dziś on dla mnie żadnej nie ma wartości.

Rzekłszy to strzepnął palcami i usiadł do śniadania.

— Nie rozumiem pana — rzekła Magdalena, patrząc na niego z wielkiem zaciekawieniem — czy pan chce mnie samą zostawić?

— Moje drogie dziecko! — zawołał kapitan — czy pani się nie przyzwyczaiła do mojego humoru?

(Ciąg dalszy nastąpi),

sposobu działania spółki, tam lepiej wstrzymać się z rozpoczęciem dzieła aż do chwili pomyślniejszej.

Natomiast najwięcej przygotowanym terenem dla powstania spółek Raiffeisenowskich będą te miejscowości, gdzie istnieją lokalne, swojskie lecz nienależycie zorganizowane i nawet pozbawione prawnej podstawy drobne instytucje kredytowe np. gminne kasy pożyczkowe, które w braku dostatecznych własnych funduszów przyjmują wkładki oszczędności lub zaciągają pożyczki prywatne albo kasy pożyczkowe przy Kółkach rolniczych i innych stowarzyszeniach. Wiadome Wydziałowi krajowemu w niektórych wypadkach istnienie tego rodzaju lokalnych instytucyj kredytowych bez prawnej podstawy i bez należytej organizacji, świadczy właśnie najdosadniej o odczutej potrzebie instytucji kredytowej, podobnej do spółki Raiffeisenowskiej, której może nie zaprowadzono dotąd dlatego tylko, że o istnieniu i urządzeniu takich spółek nie wiedziano.

Lecz obok skrupulatnego oceniania warunków trwałego rozwoju spółki będzie dalszem, nie mniej ważnem zadaniem Patronatu zwrócić uwagę na te okolice i miejscowości naszego kraju, gdzie na razie nie ma jeszcze warunków koniecznych do prosperowania i użytecznej działalności spółki Raiffeisenowskiej, gdzie wszakże istnieje niewątpliwa jej potrzeba i gdzie dzi łaluość prawidłowa spółki szczególniej doniosłe oddaćby mogła ludności usługi. Są to zwłaszcza te okolice i miejscowości, gdzie w braku dobrej organizacji kredytowej najwięcej grasuje lichwa, gdzie dla pewnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego istnieją wyjątkowo korzystne przyrodzone i ekonomiczne warunki, ale brak kapitału obrotowego, gdzie ma siedzibę przemysł domowy, skrępowany jednak brakiem kapitału i wyzyskiem pośrednictwa handlowego, zagarniającego dla siebie główne z pracy produkcyjnej korzyści i t. p. Tam tedy wszędzie uważa Patronat Wydziału krajowego za swe zadanie przyczynić się do stopniowego wytwarzania i przygotowywania warunków dla powstania i pożytecznej działalności Spółki oszczędności i pożyczek. Ku temu celowi służyć będą odpowiednie wydawnictwa Biura Patronatu, wędrowne kursy nauki, współdziałanie zawodowych stowarzyszeń rolniczych i towarzystw oświaty ludowej i inne tym podobne środki.

W obu zatem wyżej wskazanych kierunkach uważa Wydział krajowy za wielce pożądaną i potrzebną pomoc i współdziałanie Reprezentacyj i Wydziałów powiatowych, jako najlepiej znających stosunki powiatu i osobistości, które przy zakładaniu i prowadzeniu spółek mogą być czynnemi.

Zainicjowana przez Wysoki Sejm sprawa wyklucza wszelkie uboczne względy i tendencje, któreby tylko wypaczyć musiały jej cel i utrudniać jej rozwój. Swoją siłę i zbawienność skutków czerpie ona przedewszystkiem w duchu głębokiej a czynnej, chrześcijańskiej miłości bliźniego, która powinna działalność spółki przenikać, być drogowskazem i źródłem moralnego zadowolenia dla kierowników a ciepłem ożywiającem wszystkich członków spółki. Na tym fundamencie i tą drogą pragnie Wydział krajowy prowadzić powierzoną sobie akcję i spodziewa się, że ona złączy w wspólnej pracy wszystkie o dobro kraju i jego włościańskiej ludności istotnie dbałe żywioły.

Wdzięczne pole pracy, odpowiadające także intencjom ustawodawstwa o powiatowej autonomji, otwiera się zatem dla Reprezentacyj i Wydziałów powiatowych. Skoro zaś Wysoki Sejm wyraził wolę i życzenie, aby Reprezentacje powiatowe współdziałały z Patronatem Wydziału krajowego w popieraniu rozwoju i działalności Spółek oszczędności i pożyczek, skoro przytem Reprezentacja i Wydział powiatowy zawsze poczuwał się do obowiązku zajmowania się dolą ludności włościańskiej, więc nie może Wydział krajowy wątpić, iż Wydział powiatowy nietylko nie zechce się uchylić od obowiązku współdziałania, lecz przeciwnie sam upomniałby się o odpowiedni udział w akcji Wydziału krajowego. Jakkolwiek tedy Wydział krajowy jest pewnym szczerego i żywego zainteresowania się akcją ze strony Wydziału powiatowego, to jednak pragnąc mieć to w tym wypadku wyraźnie stwierdzonem, wzywa niniejszem Wydział powiatowy do przedłożenia sprawy poruszonej tym okólnikiem Radzie powiatowej, któraby osobną uchwałą, powziętą na swojem najbliższem posiedzeniu, orzekła, iż gotowa jest w kierunku przez Wydział krajowy i jego Biuro Patronatu wskazanym nieść pomoc i współdziałać z Wydziałem krajowym w popieraniu rozwoju i działalności Spółek oszczędności i pożyczek.

Wydział krajowy przygotował już wzorowy statut dla spółek, formularze kasowe, rachunkowe i manipulacyjne, oraz instrukcję o wykonywaniu Patronatu; druki te już w ciągu bieżącego miesiąca będą gotowe. W ciągu zaś bieżącego roku wyda Wydział krajowy podręcznik, zawierający wyczerpujące, wzorami zaopatrzone pouczenie o zakładaniu i prowadzeniu Spółek oszczędności i pożyczek. Wszystkie wydawnictwa Patronatu drukowane będą tak w polskim jak i w ruskim języku. Skoro tylko opuszczą prasę, przeszle je Biuro Patronatu do użytku Wydziału powiatowego.

Z wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Marszałek krajowy: *St. Badeni* w. r. — Członek Wydziału krajowego: *Onyszkiewicz* w. r.

ZE SWIATA.

Paryż 18 lipca.

Książka Stulecia. — Śledztwo Quesnay de Beaurepaira. — Podłe sztuczki. — Nota rządu. — Dowody winy Dreyfusa.

Jubileusz religijny, polecony przez Leona XIII z okazji końca wieku, dał grupie katolickich pisarzy francuskich pomysł napisania wspólnie książki, poświęconej wszystkim wielkim kwestjom, które były treścią dziewietnastego stulecia. Wicehrabia de Vogüé napisze przedmowę zatytułowaną: „Rok 1800". Zakończenie napisze kardynał Perraud. Główne rozdziały „Książki Stulecia" nosić będą następujące tytuły: „Nowe ludy" przez hrabiego de Meaux; „Kwestja społeczna" przez hrabiego de Mun; „Prądy polityczne wieku" przez M. G. Goyau; „Wychowanie" przez księdza Péchenard; „Wiedza przyrody" przez de Lapparent; „Archeologja" przez Pawła Allarda; „Historja" przez księdza Duchesne; „Literatura" przez Ferdynanda Brunetière; „Dobroczynność" przez hrabiego Othenin d'Haussonville; „Życie wewnętrzne Kościoła" przez księdza Toucheta etc.

Wiadomo, że Quesnay de Beaurepaire prowadzi od dłuższego czasu na własną rękę śledztwo w sprawie Dreyfusa i że zażądał od sądu wojennego w Rennes, aby był przesłuchany i aby mógł złożyć ważne zeznania, dowodzące, iż Dreyfus był zawodowym zdrajcą. Żydzi ogromnie się lękają rewelacyj Beaurepaira i czynią co mogą, aby śledztwo prowadzone przez niego bądź to zdyskredytować, bądź też udaremnić przez niedopuszczenie Beaurepaira do procesu w Rennes. Posunięto się do tego, że przedstawiono Beaurepairowi umyślnie jakiegoś człowieka, który go zwodził, że mu dostarczy jakichś ważnych dokumentów, dowodzących niby to winy Dreyfusa; człowiek ten poprosił Beaurepaira o kilkaset franków na wydobycie tych dokumentów a potem ogłosił w *Figarze*, że „wziął na kawał" szlachetnego i uczciwego człowieka, szukającego prawdy. Naturalnie pieniędzy Beaurepaire nie odebrał od „dowcipnego" żydowskiego rzezimieszka; na szczęście jednak Beaurepaire ma w ręku inne zupełnie pewne i jasne dowody zbrodniczości Dreyfusa, których nie omieszka przed trybunałem w Rennes zaprodukować.

Żydowsko socjalistyczno-masoński gabinet postanowił zatem niedopuścić Beaurepaira do stawania przed sądem. Pułkownik Jouaust jednak, przewodniczący sądowi w Rennes, oparł się temu i oświadczył, że Beaurepairea przesłuchiwać będzie. Wśród dreyfusistów zapanował popłoch. Ażeby ich uspokoić, gabinet pana Waldeck-Rousseau wydał komunikat zapewniający, że Beaurepaire będzie przesłuchiwany jedynie co do tego faktu, którego rozpatrzenie przekazane zostało sądowi w Rennes, to jest, jak się należy domyślać, do sprawy *bordereau*, o którem Beaurepaire nie ma nic do powiedzenia, bo ono dzisiaj już w dowodach winy Dreyfusa gra drugorzędną rolę.

W odpowiedzi na notę rządu ogłasza Beaurepaire, że z początkiem tego miesiąca zgłosił się do niego człowiek nieposzlakowany i mający wszędzie jak najlepszą opinję, który Beaurepaireowi wręczył dowody, iż Dreyfus oddawał się szpiegostwu na korzyść obcego mocarstwa jeszcze na długo przed rokiem 1894; równocześnie pozostawał wówczas Dreyfus w stosunkach ze szpiegami innego mocarstwa. Człowiek, o którym mowa, był świadkiem bezpośrednim, a jego zeznania są jak najdokładniejsze; gotów jest złożyć je przed sądem wojennym. Zeznania tego człowieka, spisane najściślej, zostały przejęte przez policję Waldecka-Rousseau w chwili, kiedy były przesyłane do Beaurepaira. Rząd zatem wie doskonale, jaką doniosłość ma to, co chce Beaurepaire powiedzieć i daje tego dowód przez to, że od tej chwili otacza owego świadka najczujniejszą tajną strażą policyjną.

Beaurepaire oświadcza, że cokolwiekby rząd uczynił, druzgocząca prawda wyjdzie na jaw i nic temu nie zdoła przeszkodzić. Wyobraźmy sobie, pisze Beaurepaire, że ja stoję przed sądem i otwieram usta, aby czynić moje rewelacje. Prezydent stosownie do instrukcji rządu przerywa mi i mówi: „To nie należy do rzeczy!" „Jakto?" odpowiem. „To nie należy do rzeczy!? Dreyfus staje przed wami oskarżony o zdradę, a ja nie mam prawa dowieść wam pod przysięgą, że jest zdrajcą..." Byłaby to przecież potworność. „Ministerstwo uwolnienia" może o tem marzyć, ale trybunał wojenny nie dopuści do tego nigdy.

Drugim groźnym świadkiem prócz Beaurepaira dla syndykatu Dreyfusistów, jest sekretarz ambasady francuskiej w Berlinie Delaroche-Vernet. Sekretarz Delaroche-Vernet nie kryje się z tem, że widział w rękach Picquarta zaraz w pierwszych dniach objęcia przez niego urzędu szefa służby informacyjnej, dokumenty silnie kompromitujące Alfreda Dreyfusa, które jednak wcale nie zostały przedłożone trybunałowi kasacyjnemu. Delaroche-Vernet zwrócił się do rządu z zapytaniem, czy mu wolno zeznawać przed sądem w Rennes. Jeden z dyplomatów, który odgrywa w sprawie Dreyfusa rolę bardzo dwuznaczną, czyni co można, aby zamknąć usta dzielnemu sekretarzowi ambasady, narażającemu całą przyszłą karjerę, jeśli zwycięstwo będzie po stronie syndykatu zdrajcy.

Czy jednak będzie? Kto widział w niedzielę o godzinie 2 po południu wspaniałą manifestację Ligi patrjotów w Paryżu, ten ma prawo o tem wątpić. W olbrzymiej sali teatru „Chateau d'Eau" zebrało się 5000 ludzi; 10.000 ludzi, którzy już nie mogli znaleść miejsca w sali, ulokowało się w sąsiednich kawiarniach. Dyrektor policji na czele kilkotysięcznej armji ajentów i całej konnej gwardji republikańskiej, otoczył cały teatr i ulice zajęte przez tłum, jakby się zabierał do oblężenia tej okolicy w przewidywaniu rewolucji. Pojawienie się Derouleda wywołało nieopisany entuzjazm. Wejście jego do sali było pochodem tryumfalnym. Deroulede przemawiał przez półtorej godziny i porwał wszystkich do szału swoim płomiennym entuzjazmem. Rozwijał swój polityczny program: obalenia parlamentaryzmu, wybrania Konstytuanty, rewizji konstytucji i wybierania prezydenta Rzeczypospolitej przez lud. Deroulede z naciskiem zaznaczył, że jest republikaninem i że nic go nie łączy z rojalistami; on pragnie tylko lepszej republiki. „Tę lepszą republikę ugruntujemy w porozumieniu z armją, której bronimy od tak dawna i która chybiłaby swego powołania, gdyby pozostawiła losy Francji w rękach rządu, który każe naszym kadetom składać hołdy cesarzowi Niemiec... tak jak gdybyśmy już zapomnieli naszych upokorzeń i naszych klęsk, a podpisali pakt zapomnienienia, że nam krwawo wydarto Alzację i Lotaryngję".

Groźne i straszne okrzyki przeciw rządowi przerwały mowcy. Setki głosów poczęły się domagać odegrania Marsyljanki; powtórzono ją pięć razy z rzędu, a entuzjazm tłumu nie słabł wcale.

Deroulède dał znak, aby się uciszono i zaczął na nowo swoją mowę. Oświadczył, że przystąpi do działania w dniu, który już został oznaczony. „W dniu tym, moi przyjaciele, liczę na was, ale już nie dla czynienia manifestacyj, wspaniałych same przez się, ale bezpłodnych. Liczę na was, że będziecie działać razem ze mną. A wy, moje panie, których francuskie serca biją w harmonji z mojem, w dniu tym okażcie bohaterstwo, przyślijcie mi waszych mężów i synów i powiedzcie, aby się dali zabić razem ze mną, jeśli tego będzie potrzeba". Niedający się opisać szał entuzjazmu towarzyszył tym słowom, który już nie ucichł aż do końca. Uchwalono utworzyć wielką republikańską partję plebisscytarną w szeregu stanowczych rezolucyj, domagających się władzy ludu w miejsce władzy parlamentu. Kiedy Deroulède opuszczał salę — wszystkie ulice dzielnicy rozbrzmiewały okrzykiem: „Vive l'armée! Vive Deroulède!" Daremnie dyrektor policji Lépine usiłował hamować entuzjazm tłumu. Odrzucony został wraz z swymi ajentami daleko od teatru i mógł tylko przypatrywać się smutno i zdaleka tryumfalnemu pochodowi Derouléda. Co do gwardji republikańskiej, jej szwadrony odmówiły rozkazowi wyruszenia w tłum, więc Lépine, zupełnie bezradny, dał im rozkaz wejścia do koszar Chateau d'Eau, których bramy dla wszelkiego bezpieczeństwa zamknięto.

K. W.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50 wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 20 lipca.

Kalendarz kościelny. W czwartek Czesława, wyznawcy i Kassjana, męczennika: w piątek Daniela, proroka Praksedy, panny: w sobotę Marji Marji Magdaleny, pokutnicy.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę jeżeli trzyma przepisaną miarę. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o g. 3 minut 56, zachód przypada o godzinie 7 minut 36, długość dnia godzin 15 minut 40.

Stan powietrza. Dnia 20-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 744,1, termometr + 16 8 C., wilgotność 92%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 1.

Jesienna kadencja sądów przysięgłych. Prezydjum sądu krajowego w Krakowie zamianowało przewodniczącym trybunału sądu przysięgłych przy sądzie krajowym w Krakowie na IV kadencję rozpoczynającą się dnia 4 września 1899 o godzinie 8 rano p. dr Juljana Morelowskiego wiceprezydenta sądu krajowego karnego, zaś zastępcami przewodniczącego radców sądu krajowego pp. Wilhelma Ursla, Ludwika Klemensiewicza, dr Edwarda Schnaydra, Zdzisława Katyńskiego i dra Gustawa Ujejskiego.

Z Tow. Przyj. Sztuk Pięknych. Pierwszy zakup obrazów do rozlosowania między członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie za rok b. odbył się w niedzielę. Zostały zakupione utwory malarzy pp. Fabijańskiego, Grabińskiego, Ichnowskiego, Janowskiego, Kotowicza, Kotowskiego, Malczewskiego, Pociechy, Stasiaka, Strojnowskiego i Żelechowskiego, razem 18 sztuk za 2.340 złr. Następny zakup odbędzie się w miesiącu październiku b. r.

Kursa Baranieckiego. W sprawie kursów wyższych dla kobiet im. Baranieckiego, a raczej w sprawie nominacji ich dyrektora, otrzymaliśmy obszerne pismo, podpisane przez kilka byłych uczennic. Podają one silnej, nawet zjadliwej krytyce rządy prof. Rostafińskiego i wyrażają zdziwienie, że Rada miejska po zorganizowaniu kursów chce go mianować ich dyrektorem. Pismo to „byłych uczennic“ ma jednak jedną wadę — podpisane proszą, aby nazwiska ich pozostawić w tajemnicy. Pojmujemy wyłuszczone powody, ale ogłosić pismo w całości, moglibyśmy dopiero po dokładnem z naszej strony zbadaniu sprawy. Myśmy zresztą także słyszeli skargi na prowadzenie kursów i również zdziwiliśmy się postawieniem tej kandydatury. Sądzimy jednak, że sekcja szkolna Rady m. zastanawiała się gruntownie nad tą sprawą i że musi mieć ważne powody, jeżeli mimo licznych z różnych stron pojawiających się zarzutów, postanowiła utrzymać dra Rostafińskiego na stanowisku dyrektora.

Ks. Stojałowski, zanim wstąpi do Kamedułów, objeżdża jeszcze gminy, gdzie miał przychylnych sobie włościan. Tymi dniami n. p. był w Czudcu w powiecie strzyżowskim i po wygłoszeniu mowy, w której miażdżył wszystkie niemiłe sobie stronnictwa, zarządził składkę niewiadomo na jaki cel, która mu przyniosła około 40 złr. Włościanie więcej przezorni, wzruszali ramionami na tę składkę i mówili, że „ksiądz - redaktor“ przybył do Czudca tylko po pieniądze.

Opodatkowanie spirytusu. Dnia 13 i 14 b. m. odbyło się w Wiedniu posiedzenie kolegjum rzeczoznawców dla sprawy opodatkowania spirytusu. Wzięli w niem udział także galicyjscy członkowie kolegium: prof. Wawnikiewicz z Dublan, bar. Czecz-Lindenwald i Baczewski. Na posiedzeniu tem rząd przedłożył projekt zmian ustawowych w opodatkowaniu spirytusu. Zgromadzeni uznali, że zamierzone zmiany przyniosą pewne korzyści opodatkowanym. W końcu wyrażono życzenie, aby rząd zwołał kolegium raz jeszcze przed wydaniem ustawy o rozdziale kontygentu spirytusowego.

Niemiłe spostrzeżenie. Stosunki nasze ze sferami wojskowemi były w Krakowie zawsze przyzwoite, niekiedy nawet miłe i przyjacielskie. Musimy sobie sami przyznać, że publiczność nasza najbardziej do tego się przyczynia, postępowaniem pełnem taktu i uprzejmości. Duch nienawiści narodowej, zaszczepiony w Austrji przez Niemców, o zakroju Wolfa i Schönerera, zaczyna niestety dobywać się z pod mundura oficerskiego i na naszym bruku. W zeszłym tygodniu zaszedł do jednej z kamienic w ul. Wolskiej, porucznik szukający mieszkania. Mruczał zajadle, że tylko polskie ogłoszenia o mieszkaniach do najęcia zobaczył koło bramy. Spotyka służącą jednego z lokatorów i łamanym językiem zapytuje o coś w sprawie mieszkania. Służąca, nierozumiejąc dokładnie i nie wiedząc o niczem, odpowiedziała: „Nie wiem“. Na to rozgniewany oficer zaczął się służącej wydrzeźniać i krzyknął: „Polnische Schweine“. Ale trafił doskonale, bo właśnie na to nadeszła inna służąca, umiejąca po niemiecku, Ślązaczka i odpowiedziała: „Der deutsche Baner versteht die Landwirtschaft“. Rabies teutonica nawet kobiety ogarnia. Na plantacjach, gdzie mnóstwo publiczności się przechadza, szedł oficer dragonów z żoną, bardzo czupurną kobietką i toczyli rozmowę głośną, wśród której zasierdzista Brunhilda w cały głos zawołała, przechodząc koło licznych gromad spacerujących osób: „Ich möchte die verfluchten Saupolacken tüchtig schlagen und hauen“. Możeby ta gniewliwa pani raczyła być powściągliwszą na przechadzkach pomiędzy polską publicznością, bo ani uczucie szacunku dla kobiet, ani szabelka męża, nie ochroniłyby jej przed zasłużoną admonicją.

Z krakowskiego klubu szachistów. Nadzwyczajne walne zgromadzenie krakowskiego klubu szachistów, zwołane przez pp. L. Benedyktowicza i H. Czarnowskiego w d. 16 lipca b. r. wobec jednomyślnych uchwał w sprawie powodującej ustąpienie wydziału, które powołały napowrót tenże wydział do władzy, wyznaczyło 10 złr. na dotkniętych ostatnią powodzią mieszkańców, na ręce zawiązanego w tym celu komitetu.

Teatr w Parku Krakowskim. Wczorajsze przedstawienie „Małego lorda“ wyróżniało się korzystnie w szeregu innych danych w tym sezonie. Publiczność dość licznie zebrana z prawdziwem zadowoleniem wysłuchała trzyaktowej sztuki, nie bardzo wprawdzie w treść bogatej; zanadto „angielskiej“, ale pełnej zdrowego humoru i charakterystycznych epizodów. To, czem wczorajsze przedstawienie pociągało, była bardzo staranna wystawa i jeszcze staranniejsza gra artystów. Oby to było zapowiedzią lepszej przyszłości sezonowej, czego życzylibyśmy bardzo zarówno dyrekcji, personalowi, jak i odwiedzającej ten teatr publiczności. Treścią „Małego lorda“ jest historja bogatej i znakomitej rodziny angielskiej. Syn zrobił mezalians, dumny hrabia-ojciec syna odepchnął od siebie i dopiero po jego śmierci dręczony żalem przygarnął do siebie małego Cedryka swego wnuka. Cedryk wychowany na swobodzie, stanowi jaskrawy kontrast ze sztywnym swoim dziadkiem, ale rozgrzewa go wreszcie swoją prostotą i wesołością.

Artyści grali zupełnie dobrze. P. Prosznowski stworzył bardzo ładny wykończony typ pedogrycznego Anglika, pp.: Hryniewicz, Czermański, Strycharski i Czapski poprawnie odegrali swoje role. Wyborną Miną była p. Bieńkowska. Sympatyczna ta artystka byłaby dla naszej miejskiej sceny pożądanym nabytkiem. Pani Sokolicz, jako pani Ewrol swoją ujmującą powierzchownością, pełną inteligencji i zrozumienia grą, miłą dykcją przekonała widzów, że jest także bezprzecznie siłą dla stałej sceny. Nowo zaangażowana panna Sławicka, która grała rolę tytułową, jest naszem zdaniem talentem, który ma przed sobą bardzo ładną przyszłość. Warunki zewnętrzne doskonałe, głos nadzwyczaj miły, dykcja równa i poprawna. Szkodaby było, gdyby ten talencik się zmarnował. Sądzimy, że nowa dyrekcja krakowska znajdzie kilka sił wśród personalu letniego teatru.

Pioruny. Dawno Kraków nie słyszał takiej kanonady piorunów, jak podczas wczorajszej burzy. Błyskawice tworzyły ciągły ogień i pioruny wypadały z chmur następując po sobie z szybkością strzałów rewolwerowych.

Jeden piorun wpadł przez telefon do kliniki chirurgicznej podczas obrad zjazdu chirurgów. Grom z drutów telefonicznych przeniósł się po drucie aparatu Röngtena, dostał się do sali obrad, następnie po drucie dostał się do ziemi.

Wypadek ten, jakkolwiek bez żadnych złych następstw, poruszył na chwilę uczestników Zjazdu, chorych i całą służbę kliniczną.

Dwa pioruny uderzyły w szlachtuz miejski.

Znaczną szkodę uczyniły pioruny przy telefonach pożarnych, gdzie jest 8 aparatów zupełnie spalonych. Dwie linje automatyczne są uszkodzone.

Na stacji pożarnej aparaty telefoniczne były w ciągłym ogniu, który spływał po drutach do ziemi. Na wieży Marjackiej pełniący podówczas służbę sierżant Kwarciak, został rzucony na podłogę i przypuszczał, że albo nie żyje, albo już koniec świata; z radości aż zapłakał, kiedy usłyszał, że się ktoś zbliża po schodach do wieży.

Bardzo wiele ucierpiała centralna stacja telefoniczna komendy wojskowej przy ul. Grodzkiej.

Z kościoła św. Idziego piorun strącił drugą połowę krzyża, który spadł w uliczkę św. Idziego. Połowę jedną tego krzyża piorun strącił przed kilku laty. W kościół św. Piotra również piorun uderzył.

Wskutek gwałtownej ulewy woda zalała do znacznej wysokości podkop w ulicy Lubicz. Przez dłuższy czas publiczność piesza była zupełnie odcięta przez wodę i śmiało można było łódkami przejeżdżać pod mostem kolejowym. Jest to niewygoda, którą budownictwo miejskie powinno usunąć.

Na Kleparzu piorun spadł do ogrodu p. M. Pawlikowskiego.

Pod Zamkiem piorun miał ugodzić w dorożkę.

Handel Hawełki również został nawiedzony od pioruna, który spadł na Krzysztofory przez druty dostał się do telefonu, gdzie się zameldował dzwonkiem — w końcu znikł w piwnicach pomiędzy węglami, gdzie spłynął do ziemi.

Na Wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Batowskiego „Uczta w Kiejdanach“, „Pojednanie Kmicica z Oleńką“, „Kmicic broni króla w parowie“, „Ucieczka Bogusława“. Z powieści Sienkiewicza „Potop“, Koniuszki „Droga do miasta“.

Ze zgromadzenia OO. Jezuitów. Rektorem tarnopolskiego kolegjum OO. Jezuitów został zamianowany O. Ignacy Miszkiewicz, który był dotąd superjorem domu lwowskiego; superjorem lwowskim został O. Załęski.

Proces o oszustwo Zimy i Szczepanowskiego. Czytamy w lwowskich dziennikach: Pp. radca Miłaszewski i prokurator Heyderer wyłącznie prawie zajęci są sprawą Kasy oszczędności. Akt oskarżenia dotychczas zajmuje już około 60 arkuszy, a w ostatnich czasach przybyły nowe fakty.

Przed kilku dniami powrócił Stanisław Szczepanowski z Nauheim, gdzie leczył się na chorobę serca i poruczył obronę swoją adwokatowi drowi Grekowi. Wprawdzie dotychczas prowadzone jest tylko śledztwo wstępne przeciw p. Szczepanowskiemu; przypuszczają jednak, że obok p. Zimy zasiadać będzie na ławie oskarżonych p. Szczepanowski, a z urzędników Kasy, prócz p. Wędrychowskiego, jeszcze może kto inny...

Dyrekcja Kasy w ostatnich dopiero dniach stwierdziła rozmaite nieprawidłowości ze strony likwidatora p. Gąsiorowskiego i urzędnika buchhalteryczneg) p. Ziołeckiego i natychmiast ich zasuspendowała. Panowie ci pobierają jednak nadal dotychczasowe pobory, a to aż do zatwierdzenia ich suspensji przez wydział nadzorczy Kasy oszczędności.

Wkrótce wyjeżdża na kilkutygodniowy urlop dyr. p. Nikorowicz; podczas nieobecności tegoż urzędować będą, jako dyrektorowie, p. Steczkowski i zastępcy pp. dr Stroynowski i radca Pierożyński.

Adwokat Grek wystosował do *Dziennika polskiego* następujące pismo: „Przed kilku dniami wyczytałem notatkę, wedle której komisja lekarska złożona z pp. dra Gluzińskiego i dra Wechslera po zbadaniu p. Franciszka Zimy orzec miała, że tenże mimo podeszłego wieku jest zdrów i silny. Otrzymawszy obecnie orzeczenie powyższych pp. lekarzy, pozwalam sobie wiadomość podaną sprostować i stwierdzić, że znawcy ci skonstatowali u p. Zimy komplikację pięciu spraw chorobowych (rozedmę płuc, chroniczny nieżyt oskrzelowy, miażdżycę tętnic, obrzęk śledziony ect.), że orzekli stanowczo, iż warunki wśród jakich Franciszek Zima obecnie żyje, muszą niekorzystnie wpłynąć na rozwój powyższych chorób, i że przeciw takim chorobom zalecić można jedynie „odpowiednie warunki hygieniczne“. *Dr Michał Grek.*

O Kratterze krążyła pogłoska, że miał wspólnika, który znaczną część zdefraudowanych pieniędzy dla siebie zagarnął. Pogłoska ta powstała prawdopodobnie z następującego powodu: Jeden z adwokatów czerniowieckich nazajutrz po nagłym wyjeździe Krattera do Ameryki otrzymał list zaadresowany jego ręką, zawierający książeczkę galic. Kasy oszczędności i trzy listy zastawne galic. Banku hipot., ogółem wartości na sumę około 900 złr., a adwokat ów dopiero w dwa miesiące po ucieczce Krattera zawiadomił stronę interesowaną, a mianowicie adwokata Kwiatkowskiego, jako pełnomocnika p. Pięgłowskiego o otrzymanej przesyłce z tą jeszcze prośbą, aby jego nazwiska nie rozgłaszać. Adwokat Kwiatkowski, związany słowem honoru, składając sumę otrzymaną w sądzie, zachował w tajemnicy nazwisko osoby, która mu pieniądze wręczyła. Fakt ten, wydostawszy się za mury sądowe, wywołał komentarze, które pogłoskę, powyżej zanotowaną, stworzyły, a adwokata Kwiatkowskiego zniewoliły do tego, iż postarał się o upoważnienie do wyjawienia nazwiska tego, który pieniądze Krattera bez wszelkich objaśnień otrzymał.

Stypendjum. Kurator fundacji stypendyjnej im. Wincentego Siemińskiego nadał opróżnione stypendjum z tej fundacji rocznych 100 złr. Wojciechowi Łuszczowi, uczniowi seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie.

Zawsze oni. Izydor Weber, były właściciel znanego we Lwowie lokalu restauracyjnego przy ulicy Akademickiej, nagabywany przez licznych wierzycieli i własny personal, któremu kaucje pozabierał, wyjechał ze Lwowa, nie zostawiwszy adresu.

Kopalnie węgla Bory obok Szczakowy, własność Domsa ze Lwowa, dzierżawione przez tutejszego żyda J. Przeworskiego, zostały w tych dniach wskutek powodzi kompletnie zalane. Straty są ogromne.

Samobójstwo w Przemyślu. Piszą z Przemyśla: Dnia 18 b. m. po południu zastrzelił się w hotelu Europejskim koło kolei Antoni Zgód, pozłotnik z Kalwarji. Samobójca był przedtem w lokalu śniadaniowym Cieślińskiego, i zwracał uwagę obecnych dziwnem zachowaniem się.

Z Borzęcina piszą do nas: W niedzielę ubiegłą przedstawiał Borzęcin, wieś malowniczo nad rzeką Uszwicą położona, jedna z najludniejszych w Galicji zachodniej, bo licząca w 1017 sadybach przeszło 5 tysięcy ludności, wspaniały i rzewny widok. Dwaj nowo wyświęceni kapłani: Ks. Jan Bach i Jan Duljan odprawili jeden po drugim pierwszą ofiarę Mszy św. Mimo słoty liczne rzesze tak parafjan, jak i okolicznych wiernych brały udział w tej wesołej uroczystości, cisnąc się z żywą wiarą po błogosławieństwo, udzielane przez prymicjantów. Między pierwszą, a drugą Mszą św., podczas których śpiewali na chórze nauczyciele z młodzieżą szkół średnich, bawiącą na wakacjach, ks. dr Górka, również parafjanin tutejszy, w serdecznym jak zwykle i ciepłem przemówieniu z ambony wykazywał stanowisko kapłana w Kościele i życiu społecznem i nawoływał pobożnych, by wiernie stali pod sztandarem wiary i nie dali się zachwiać w społeczeństwie względem św. Matki Kościoła, a tem samem udaremnili zakusy fałszywych przyjaciół ludu.

Po nabożeństwie podejmował serdecznie u siebie na plebanji obiadem ks. dziekan Oświecimski neomistów z ich ojcami i duchownych oraz świeckich gości.

Proces fikcyjnych firm. Z Wiednia donoszą: Przed sądem przysięgłych rozpoczął się we wtorek odroczony, w poniedziałek z powodu strejku przysięgłych, a na 12 dni obliczony, proces przeciw 6 kupcom i jednemu ajentowi handlowemu o oszukańczą krydę, fałszowanie weksli, ukrywanie towarów i sprzeniewierzenie. Mianowicie zakładali oni fikcyjne firmy, które się wzajemnie wspierały i za pomocą referencyj z fikcyjnemi również firmami dokonywały owych oszukańczych machinacyj. Między oskarżonymi znajduje się niejaki Salomon Rose z Przemyśla.

Prognoza na lipiec i sierpień. Znany meteorolog berliński prof. Hellmann usiłował na podstawie wiadomości o stanie pogody w Europie środkowej, sięgających wstecz, aż po r. 1719, wysnuć wniosek, jakiem tegoroczny lipiec i sierpień odbarzą nas powietrzem. W tym okresie 180 letnim było ogółem 51 łagodnych zim: występowały one najczęściej w grupach po dwie lub trzy, po dłuższej przerwie, w której panowały ostre zimy. Tak n. p. ostatnie łagodne zimy 1897/8 i 1898/9 nastąpiły po 14-letniej prerwie. Otóż z reguły po takiej łagodnej zimie lipiec i sierpień były gorące, często nawet upalne. Na tej podstawie przepowiada prof. Hellmann, że i tego roku w lipcu i sierpniu panować będą upały.

Ślub następcy tronu czarnogórskiego Daniły z księżniczką Jutą meklembursko-strzelicką ma być połączony z niebywałemi uroczystościami. Dnia 23 lipca wyląduje narzeczona w jedynym czarnogórskim porcie Antivari, gdzie będzie ją oczekiwał książe Mirko, młodszy brat narzeczonego z deputacją szlachty czarnogórskiej. Zaraz po przybyciu do Czarnogóry przejdzie Juta uroczyście na łono kościoła wschodniego, który to akt religijny odprawiony zostanie wobec metropolity Cetynji. Z chwilą zmiany wyznania przybierze księżniczka imię Milica. 26-go lipca wieczorem przybędzie narzeczona do stolicy kraju, gdzie ją ludność przyjmie ulicznemi owacjami. Ponieważ książę Mikołaj zaprosił na wesele wszystkie przedniejsze familje z całego kraju, więc liczą, iż w czasie ślubu w Cetynji zgromadzi się około 10.000 Czarnogórców, podczas gdy normalna liczba ludności tego miasta wynosi zaledwie 2.000. Ślub sam odbędzie się 27 lipca przed południem w historycznym klasztorze w Cetynji z wielkim przepychem. Drużbami będą książę Neapolu i wielki książę Konstanty Konstantynowicz. Program uroczystości ślubnych zawiera także przegląd wojska i wycieczkę do Podhoricy. Pierwszy podarek ślubny nadesłał dla młodej pary król włoski Humbert, i to dwa wspaniałe wierzchowce rasy angielskiej.

Niezwykły skandal przytrafił się w dniu 6 b. m. w teatrze miejskim w Odesie. W dniu tym miała być wystawiona sztuka „Dzieci Izraela“ Kryłowa i Litwina. Na dwa dni przedtem naczelnik miasta hr. Szuwałow, policmajster Baniu, a nawet i sama dyrektorowa teatru, p. Wołgina, otrzymali anonimy, aby tej sztuki nie wystawiano i aby policja nie dawała na to pozwolenia, bo w przeciwnym razie grożono skandalem. Sztuka „Dzieci Izraela“ osnuta jest na sprawkach żydów, którzy są tam przedstawieni w jak najgorszem świetle; akcja cała wzięta jest z życia miejscowych żydów i wykazane są ich rozmaite nadużycia, oszustwa i t. p. To nie podobało się żydom odeskim, i oni to anonimami porobili ostrzeżenia. Policja nie dała pozwolenia na razie, chociaż podpisała kilka dni temu afisze. P. Wołgina, widząc co się święci, udała się do naczelnika miasta, prosząc go o pozwolenie grania sztuki, motywując swoją prośbę wydatkami, poniesionymi na teatr, afisze i t d. Naczelnik miasta kazał sobie pokazać egzemplarz sztuki, a przeczytawszy i nie znalazłszy nic takiego, coby mogło oburzyć umysły żydowskie, dał pozwolenie. Gdy wieczorem teatr oświetlono i afisze wisiały w szafkach, co dowodziło że sztuka będzie grana, kilkutysięczny tłum żydów zebrał się w przyległym ogródku Palais Royal i czekał rozpoczęcia widowiska.

Po podniesieniu kurtyny z galerji i paradyzu posypały się na aktorów kartofle, jajka, cebula, a z loży jakiś żyd, który był z rodziną, począł rzucać ciastkami kremowemi, jakby się chciał tem wyróżnić od swych współbraci, znajdujących się na galerji lub paradyzie. Niezależnie od rzucania na scenę tych przedmiotów, dzieci Izraela poczęły sykać, gwizdać, a niektórzy wołać na publiczność, będącą w łożach i krzesłach: „Kto porządny niech wychodzi z teatru“. Naturalnie, policja, która była zawczasu przygotowana na ową niespodziankę, telefonem wezwała kozaków i żandarmów, którzy niebawem nadjechali, otoczyli teatr i ogródek Palais Royal i nie wypuścili nikogo.

Nadjechał także i naczelnik miasta, w obecności którego aresztowano ze 40 osób, a reszcie kazano się rozejść. W teatrze uspokojono gwałtownych żydów wyprowadzeniem za drzwi, a następnie na ulicę i przywrócono zakłócony porządek. Sztuka dograna była do końca, lecz przy pustych prawie krzesłach, gdyż masa osób, z obawy jakiegoś większego skandalu, opuściła teatr. P. Wołgina ze swą trupą zmuszona była zawiesić dalsze widowiska, gdyż z góry jest pewna, że straciłaby z kretesem.

Zjazd chirurgów. Drugi dzień rozpoczął się zwiedzeniem pawilonu chirurgicznego szpitala św. Łazarza. Na porządek obrad weszło jeszcze kilka przedmiotów, z któremi zgłosili się pp. dr Kijewski z Warszawy, dr Barącz ze Lwowa, dr Rosner, dr Ciechanowski i dr Kryński z Krakowa. Ogółem dzień drugi zawierał 29 przedmiotów w programie.

Na wstępie dr Kijewski referuje o doświadczeniach nad wycinaniem płuc, praktykowanem już od XVII wieku, a już od roku 1882 bardzo często spotyka się ten przedmiot w literaturze medycznej. Prelekcja nad tym przedmiotem trwała przeszło godzinę, a dyskusja, w której udział wzięli pp. dr Wehr, dr Kryński i prof. dr Rydygier łącznie z odpowiedzią zajęły przeszło pół godziny. Wykład dra Kijewskiego zyskał wielkie uznanie uczestników zjazdu.

Wykłady dra Ziembickiego ze Lwowa odpadły, ponieważ dr Ziembicki doniósł telegraficznie, że przybyć nie może.

Prof. dr Trzebicki w krótkości przedstawił wypadek o gastroenterotomji sposobem Podresa.

Dr Uhma ze Lwowa demonstrował nowy sposób badania gonnokoków.

Następnie dr Rutkowski wygłosił odczyt o gastroenterotomji. W dyskusji nad tym przedmiotem przyjęli udział prof. dr Rydygier, dr Barącz, dr Bossowski, dr Krasowski i dr Kryński.

W ostatniej prelekcji przedpołudniowej dr Krasowski przedstawił wyniki leczenia wilka sposobem Hollaendera z demonstracją tegoż sposobu na odpowiednich chorych.

Dziś przed południem uczestniczyli w zjeździe: radca dworu prof. dr Edward Korczyński, prof. Wicherkiewicz i prof. Browicz.

Porządek dzienny rozpraw miał być w środę wyczerpany, dlatego też posiedzenie popołudniowe długo po za oznaczoną godzinę czwartą przeciągnęło się.

Popołudniu, już o godzinie wpół do drugiej, dr Urbanik mówił o ranie postrzałowej wątroby. Następnie dr Barącz: „de torsione omenti intraabdominalis“, o sposobie zamknięcia jelita i nowym sposobie łączenia resekowanych końców (z demonstracją preparatów).

Dr Droba mówił o gruźlicy miejscowej kości i stawów. Referat ten nie wywołał dyskusji.

Dr Groslglik mówił o leczeniu przerostu gruczoła krokowego sposobem Bottiniego. Przedmiot ten uchwalono szerzej omówić na przyszłym zjeździe. Tenże mowca mówił jeszcze o wartości urotropiny, jako środka desinfekcyjnego.

Dr Bossowski mówił następnie o preparatach anatomicznych po operacji „encephalocele“ z demonstracją tychże preparatów odnośnie do przepuklin mózgowych.

Dr Kryński z badań doświadczalnych mówił o wpływie przecięć krezki na żywotność jelita. Przedmiot ten wywołał dyskusję, którą prowadzili: prof. Rydygier, dr Ciechanowski, dr Rutkowski i dr Schram.

Dr Ciechanowski demonstrował kilka rzadszych okazów postronków śród-otrzewnych, dających powód do zadzierzgnięcia.

Dr M. Sołtysik mówił krótko o resekcji kończyn przy nowotworach.

Dr Barącz również krótką treść słów poświęcił w sprawie leczenia twardziela nosa.

Dr Rossberger mówił o próchnicy zębów u naszej uczącej się młodzieży i odnośnie do tego czyni kilka uwag o hygjenie szkolnej na podstawie badań, dokonanych na 3650 uczniach szkół publicznych w Jarosławiu. Mowca zwraca uwagę na lichą i szkodliwą atmosferę w klasach, a to wskutek nagromadzenia się tysięcy i tysięcy bakteryj.

Żąda przeto, aby szkoła była otaczana lepszą hygjeniczną opieką, aby uczniowie utrzymywali w czystości jamę ustną. Przytem prelegent przedstawia, że wszystkie choroby erotyczne przedewszystkiem odbijają się na zębie i że choroba zęba zostaje w ścisłym związku z chorobą uszów.

Dr Krasowski mówił następnie o wynikach leczenia garbów sposobem Calota.

Prof. dr Rydygier wykładał „O leczeniu przetok kałowych“ przez resekcję, demonstrując preparat operowany przez siebie.

Był to ostatni temat rozpraw tego zjazdu, poczem przewodniczący radca dworu prof. dr Ludwik Rydygier ogłosił zjazd za zamknięty, konstatując, że jakkolwiek był on z początku mniej liczny od poprzednich, z końcem zjazdu zgłosiło się jednak 63 uczestników. Zjazd ten może nawet obfitszym był od innych co do treści. W ciągu dwóch dni omówiono 25 tematów. Dziękując serdecznie za udział i podjęte trudy, zachęcał prof. Rydygier do jak najliczniejszego zjawienia się na przyszłym zjeździe za dwa lata. W roku przyszłym osobnego zjazdu nie będzie, ponieważ członkowie przyłączą się do ogólnego zjazdu przyrodników. Wkońcu złożono podziękowanie prof. Rydygierowi, jako przewodniczącemu, oraz drowi Rutkowskiemu, jako gospodarzowi kliniki, za podjęcie uczestników tegoż zjazdu.

Przed piątą zjazd został zamknięty, o godzinie wpół do 6 uczestnicy zasiedli do wspólnego obiadu w restauracji p. Turlińskiego.

Prezes zjazdu radca dworu prof. dr Rydygier opuścił Kraków wczoraj wieczorem. Na nabożeństwie za ś. p. dra Obalińskiego zastępował go wiceprezes dr Kijewski z Warszawy.

Ze szkoły sztuk pięknych. Dyrekcja i grono profesorów szkoły sztuk pięknych w dniu 18 b. m. po ocenieniu prac uczniów na dorocznej wystawie okazanych, uchwaliła następujące nagrody:

I. W szkole malarstwa prof. Axentowicza: medal srebrny otrzymali uczniowie: Juljan Chmielewski, Jerzy Łukaszewicz; medal bronzowy: Gustaw Pillati; nagrodę pieniężną przyznano Juljanowi Chmielewskiemu.

II. W szkole malarstwa prof. Wyczółkowskiego: medal srebrny otrzymali: Aleksy Nowakowski, Jan Bukowski, Bronisław Kowalewski i Józef Kuryłas; medal bronzowy Włodzimierz Dunajewski. Nagrodę pieniężną przyznano Kuryłasowi i Dunajewskiemu.

III. Szkoła rysunkowa prof. Cynka: medal srebrny otrzymał Karol Rogalski, medal bronzowy Juljusz Holzmüller, Filip Demczak i Emiljan Guzik. Nagrodę pieniężną przyznano F. Demczakowi.

IV. W szkole rysunkowej prof Malczewskiego: medal srebrny otrzymał Włastimil Hofmann, medale bronzowe: Modest Sorenko, Stanisław Pichor i Jerzy Karszniewicz.

V. W szkole rysunku prof. Unierzyskiego: medal srebrny otrzymali: Kazimierz Bisier i Teodor Ziomek, medal bronzowy: Stanisław Zawadzki, Izydor Goldfinger i Antoni Pacowski.

VI. W szkole krajobrazów prof. Stanisławskiego medal srebrny otrzymali: Stanisław Kamocki, Bronisław Kowalewski, Teodor Ziomek i Maksymiljan Neumann. Nagrodę pieniężną przyznano Stanisławowi Kamockiemu.

VII. W szkole rzeźby prof. Dauna: medal złoty otrzymał Ksawery Dunikowski, medal srebrny otrzymał Bolesław Biegas, medal bronzowy: Jan Szczepkowski, Honorat Nowolecki i Jan Góralczyk. Nagrody pieniężne przyznano Dunikowskiemu i Pelczarskiemu.

Burza w Trzebini. Dnia 17 b. m. straszliwa burza nawiedziła Trzebinię. Zerwana chmura blisko przez godzinę, wśród błyskawic i piorunów zalewała okolicę. Woda unosiła wszystko co spotkała po drodze niszcząc zboże i unosząc z łąk skoszone siano. Paru ludzi straciło życie od piorunów.

Tor nowo budującej się kolei Trzebinia-Skawce w paru miejscach uszkodzony, a skarpy zniszczone kompletnie. Przedsiębiorstwo zaledwie naprawiło szkody przez pierwszą powódź zrządzone, dziś musi je na nowo podejmować. Druga to już taka klęska spotyka nas w ciągu dni kilku. Ludność tutejszą czeka głód i nędza. *(O...le).*

Mylnie włączono do nazwisk osób mianowanych przez ministra skarbu głównymi poborcami nazwisko: Lipiński.

(C. d.). **Mianowania w Galicji wschodniej.** Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego i naczelnikami sądów powiatowych: Sędziów powiatowych Antoniego Twerdochleba w Jarosławiu, Eustachego Terleckiego w Sądowej Wiszni, Józefa Strutyńskiego w Żydaczowie, Włodzimierza Nestorowicza w Ustrzykach, Teofila Eywelinga w Storożyńcu, Jana Czaudernę w Delatynie, Jana Wokroja w Olesku, St. Czerwińskiego w Kossowie,

Michała Fedyńskiego w Podhajcach, Józefa Reicherta w Borszczowie, Karola Rybotyckiego w Chodorowie, Leona Łuszczeckiego w Kozowej, Modesta Karatnickiego w Kałuszu, Włodzimierza Łukawieckiego w Wojniłowie, Włodzimierza Kiszakiewicza w Obertynie, Józefa Bilińskiego w Baligrodzie — wszystkich z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach urzędowania.

Minister sprawiedliwości zamianował radcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego sekretarza sądowego Józefa Radziechowskiego w Złoczowie dla Czortkowa, Teofila Gielitowicza w Ottynji dla Brzozowa, Henryka Goralskiego w Kossowie dla Bełzca i Teofila Grochowicza w Brzeżanach dla Dynowa.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego dra Ad. Pileckiego z Dynowa do Żurawna, dalej sekretarzy sądowych: Maksymiljana Kobylańskiego z Zastawny do Suczawy. Epaminondasa Voronkę z Solki do Suczawy, Hipolita Fedorowicza z Chodorowa, dra Rudolfa Neumanna z Bełzca, obu do sądu krajowego we Lwowie; Antoniego Nehrebeckiego z Rawy do Przemyśla, Marjana Rappego z Borszczowa do Chodorowa, Władysława Freunda z Bursztyna do Brzeżan i Jana Fedyakiewicza ze Stryja do Przemyśla.

Zamianował dalej sędziami powiatowymi adjunktów sądowych: Hipolita Calinescu w Radowcach dla Dorny Watry, Jana Stefanowicza w Czerniowcach dla Wyżnicy, Emila Tomoruga w Dorna Watra dla Sadogóry, Jerzego Tarnawskiego w Suczawie dla Kocmania.

Sekretarzami sądowymi przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie adjunktów sądowych: dra Stanisława Homme w Busku, Tadeusza Rybickiego we Lwowie i Włodzimierza Zygadłowicza w Szczercu. (C. d. n.).

HUMOR.

— Co słyszę?! Żenisz się podobno ze swoją kucharką?!

— Jest to jedyny punkt wyjścia z położenia, w którem znalazłem się po pięćdziesięciu latach kawalerskiego żywota. Rzecz ma się tak: kucharka moja gotuje tak nędznie, że dłużej już wytrzymać nie mogę. Ilekroć wspomnę, aby sobie poszła, robi mi awantury, płacze, wymówki, a ja tego nie zniosę, w restauracjach zaś jadać niepodobna. Nie pozostaje mi nic innego, jak ożenić się z tą babą, a natomiast wziąć... inną kucharkę.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W czwartek, dnia 20 lipca: **„Mały Lord“**, obraz z życia w 3 aktach B. Lendyńskiego.

W sobotę, dnia 21 lipca: **„Zemsta Mańki ze Zwierzyńca“**, obraz ludowy ze śpiewami tańcami (odpowiedź na „Królową przedmieścia“).

Teatr, literatura i sztuka.

* **Konkurs na feljeton humorystyczny ogłasza redakcja *Gazety Polskiej* w Warszawie, pod następującymi warunkami:**

Treść dowolna, byle mogąca zająć szerszą publiczność. Warunek niezbędny — humor. Rozmiary od 200—400 (najwyżej) wierszy druku.

Nagroda 50 rubli. Feljeton nagrodzony będzie wydrukowany w *Gazecie Polskiej* i zapłacony po 10 kopiejek za wiersz druku. Feljetony odznaczone będą również wydrukowane w *Gazecie* po cenie 6 kop. za wiersz druku.

Termin ostatni do do nadsyłania prac 5 sierpnia b. r.

Nazwiska autorów — w kopertach zapieczętowanych i opatrzonych tem samem godłem, co rękopis feljetonu.

Wyrok ogłoszony będzie najdalej w 10 dni po upływie terminu, z ujawnieniem nazwisk lub pseudonimów autorów: nagrodzonego i odznaczonych. Jednakże nazwiska pseudonimów muszą być podane do wiadomości redakcji.

W razie, gdyby żaden z nadesłanych utworów nie zdobył nagrody, redakcja zastrzega sobie prawo ogłoszenia ponownego konkursu.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Lwów 19 lipca. Ślady malwersacyj, których dopuszczał się w dziale zastawniczym byłego Banku kredytowego we Lwowie urzędnik tego Banku Włodzimierz Sękowski, okazują się coraz dobitniej. Skontrum ksiąg przedstawia wielkie trudności i dotychczas zdołano dopiero przejrzeć księgi za czas ośmiu miesięcy. Okazało się, że w tym czasie suma zdefraudowanych pieniędzy wynosi kwotę 1200 złr. Okazało się również, że pierwotnie podawana kwota defraudacji na 70.000 złr, nie była wcale błędem buhalteryczným, tylko odpowiada rzeczywistości. Wykryto sposób, w jaki Sękowski dokonywał swych operacyj. Otonp. w dniu 2 maja zapisał dwa razy na jeden i ten sam zastaw po 140 złr. w księdze fantów i dwa razy podniósł z kasy na ten cel pieniądze; przy drugiej pozycji zaś 140 złr. zanotował zaraz czerwonym ołówkiem, że fant ten został wykupiony. W ten sposób postępował zawsze, wskutek czego kontrola była niezmiernie utrudnioną. Sękowski zastrzelił się 9 maja, była to zatem ostatnia jego defraudacja.

Dyrekcja filji krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu, który jak wiadomo objął interesy dawnego Banku kredytowego, zarządziła skontrum ksiąg z ostatnich lat 9, aby mieć dokładny obraz dokonywanych malwersacyj.

Wiedeń 19 lipca. Wczoraj odbyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciwko uczestnikom onegdajszych demonstracyj na Ringstrasse. Dwóch zasądzono na tydzień, a jednego na 3 dni zwykłego aresztu. Robotnik Malek, który w sposób gwałtowny chciał przeszkodzić aresztowaniu jednego z swoich towarzyszy i chwycił przytem policjanta za kołnierz, skazany został na 6 miesięcy ciężkiego aresztu, połączonego z postem.

Budapeszt 19 lipca. Wczoraj około godz. 1 po południu wszczął się w magazynach kolei zachodniej pożar, który przybrał większe romiary i znaczną część magazynów zupełnie zniszczył. Ogień powstał prawdopodobnie od pioruna. Straży ochotniczej powiodło się pożar zlokalizować, co było tem trudniej, że w magazynach znajdowało się bardzo wiele materjałów eksplodujących i olejów. Szkoda wynosi około 100.000 złr.

Tryjest 19 lipca. W Lindaro, nieopodal Pizina, 10-letni chłopak Alojzy Jedreicic zabił kamieniem swego własnego ojca. Bliższych szczegółów na razie brak.

Belgrad 19 lipca. Z dalszego śledztwa pokazuje się, że Knezevicz już dawniej starał się o miejsce strażnika kolejowego, aby tem łatwiej módz dokonać zamachu.

Belgrad 19 lipca. Sędzia śledczy po przesłuchaniu zarządził uwięzienie redaktora radykalnego dziennika *Novi dnevni list* Glisy Regnerovica, wydawnictwo zaś tego dziennika zostało zawieszone.

Paryż 19 lipca. Rada akademicka zasuspendowała na jeden rok profesora liceum w Rheims Syvetona, który jest zarazem skarbnikiem Ligi „de la Patrie française“ — a to z powodu, że Syveton wobec uczniów wygłosił wykład o sprawie Dreyfusa.

Monachjum 19 lipca. Skutkiem kompromisu, zawartego przez centrum katolickie z socjalistami, wybrano w Monachjum do sejmu bawarskiego czterech socjalistów i dwóch członków centrum. Socjaliści liczą na jedenaście mandatów w całej Bawarji. Dotąd zasiadał w bawarskiej Izbie poselskiej jedyny socjalista Vollmar z Monachjum.

Waszyngton 19 lipca. Republikański kontrkandydat Mac-Kinleya, gubernator Roosevelt, zrzekł się kandydatury na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie ulega przeto wątpliwości, że Mac-Kinley wybrany będzie ponownie.

Nowy Jork 19 lipca. Silne wrażenie sprawił tutaj zbiorowy krok korespondentów dziennikarskich, żądający złagodzenia cenzury. Jen. Otis zmusza ich do zamilczania klęsk, ponoszonych przez wojsko amerykańskie i do telegrafowania oczywistej nieprawdy.

Nowy Jork 19 lipca. Donoszą do *New Jork Heralda*, że podobno Aguinaldo i wybitniejsi przywódcy powstania zaproponowali jenerałowi Otis warunki pokoju. Gdyby układ przyszedł do skutku, ochotnicy amerykańscy, których świeżo zwerbowano, odeszliby do domów.

Wiedeń 20 lipca. Dzisiejsza *Wiener Ztg* ogłasza z datą 17 lipca część ustaw ugodowych dotyczących podatków pośrednich, oraz zmiany ustaw dotyczących podatków będących w związku z przemysłem wytworczym — wszystko na podstawie §. 14, wreszcie zmianę ustawy austro-węgierskiej taryfy celnej. Z opublikowanych ustaw podatkowych pierwsza część obejmuje postanowienia co do podatku od piwa, oraz zmianę ustawy celnej od palonych trunków alkoholicznych, wreszcie zmianę ustawy o podatku od wódki, drożdży prasowanych i wyrobów, do których fabrykacji drożdże mają zastosowanie. Druga część zawiera rozdział indywidualny ilości alkoholu produktywnego po zniżonym podatku w okresie czasu 1899—1900, oraz ustawę o podatku od cukru. Wreszcie ogłasza *Wiener Ztg* traktat państwowy z Niemcami w przedmiocie budowy kolei Tannenwald-Petersdorf.

Wiedeń 20 lipca. *Polit. Corresp.* donosi z Paryża, że proces Dreyfusa odbędzie się z początkiem sierpnia. Do rozprawy powołanych będzie około 200 świadków.

Wiedeń 20 lipca. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że rząd nie zaniechał zamiaru oktojowania ustawy językowej dla Czech na podstawie § 14.

Berlin 20 lipca. Cesarz Wilhelm zaniechał projektu udania się na uroczystość otwarcia kanału z Dortmund do Ems i odwiedzenia Kruppa w Essen. W kołach rządowych zaprzeczają także, jakoby cesarz miał zamiar w najbliższej przyszłości pojechać do Cowes lub do Saint-Malo w Bretonji.

Co się tyczy zaniechania projektu podróży do Dortmund, to sądzą powszechnie, że cesarz nie chce już potrącać w mowie o kwestję kanału, aby sobie nie zrazić konserwatystów, coby utrudniło prowadzone rokowania.

Berchtesgaden 20 lipca. Cesarzową niemiecką spotkał na drodze leśnej opodal „St. Bartholoma“ wypadek; przechodząc po mokrej desce leżącej na ścieżce pośliznęła się i upadła. Ból wskutek tego był dość znaczny, tak iż przyniesiono na prędce krzesło, na którem ją odniesiono do powozu. Ponieważ prawa noga poniżej kolana jest opuchła, cesarzowa będzie musiała przez pewien czas leżeć albo siedzieć.

Paryż 20 lipca. Żyd Arton, jeden z najwybitniejszych działaczów w złodziejstwach panamskich, przyjaciel Reinacha i Loubeta zostanie niezadługo przez prezydenta ułaskawiony. Dotąd siedzi on od czterech lat w więzieniu. (Trudno jest widocznie panamiście Loubetowi ukryć swe sympatje dla innych panamistów, bo kruk krukowi oka nie wykole. *Przyp. Red.*).

Paryż 20 lipca. *Figaro* podaje pogłoskę, że wszystkie dokumenty tajnego fascykułu zostaną przedłożone sądowi wojennemu w Rennes.

Paryż 20 lipca. Według doniesienia *Journala*, rząd francuski wezwał ajenta Don Karlosa, markiza Cerralbo, aby w przeciągu 24 godzin opuścił miejsce swego dotychczasowego pobytu, miasteczko Beholie, leżące na pograniczu franсusko-hiszpańskiem. We Francji pozwolił rząd francuski przebywać markizowi Cerralbo tylko na północ Loary, zagrażając mu w razie niezastosowania się do tych zarządzeń, wydaleniem z granic Francji.

Rzym 20 lipca. W rzymskiej prowincji były wczoraj liczne trzęsienia ziemi. W Albano zabita została jedna kobieta. Rozeszła się pogłoska, że kopuła Bazyliki św. Piotra zarysowała się; zdaje się jednak, że pogłoska ta wynikła tylko z powszechnej trwogi, jaka ogarnęła mieszkańców.

Rzym 20 lipca. W Feltre dokonano zamachu na posła Macolę, który zeszłego roku zabił Cavallotiego w pojedynku.

Londyn 20 lipca. Wobec przyznania przez volksraad w Pretorji wszystkim uitlenderom prawa wyborczego, konflikt między Transwaalem a Anglją w głównych punktach zdaje się być zażegnany.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Nie mogąc wszystkim osobiście podziękować, tą drogą, czyniąc zadość potrzebie serca, składam za liczne objawy współczucia, jak niemniej za uczestnictwo w pogrzebie Przewielebnemu Duchowieństwu, Sz. Obywatelstwu, krewnym i przyjaciołom, oraz wszystkim, którzy do uczczenia pamięci ś. p. męża mego, Tytusa, się przyczynili, serdeczne „Bóg zapłać!“

Również poczuwam się do obowiązku złożenia na tem miejscu podziękowania W. Panom Lekarzom tutejszym, którzy na pierwszą wiadomość o słabości ś. p. męża z natychmiastową pospieszyli pomocą, składając dowód sympatji i szczerej przyjaźni, jaką dla zmarłego żywili.

Kazimiera Lemerowa.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosz wa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.